

WIADOMOŚCI

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

misyjne



MŁODZI MALGASZE
GOTOWI NA ŚDM



Znajdź nas na
facebook

Redemptoris Missio Misja Odkupiciela

W ciągu pięćdziesięciu lat od zakończenia Soboru Watykańskiego II świadomość misyjna w Kościele znacznie wzrosła. Kolejni papieże podejmowali temat misji aktualizując go w kontekście przemian, jakie zachodzą w świecie.

Św. Jan Paweł II w 25 rocznicę ogłoszenia na Soborze Dekretu o Misyjnej Działalności Kościoła w 1990 roku ogłosił encyklikę Redemptoris missio (o stałej aktualności postania misyjnego). Problem powołania misyjnego – zdaniem Jana Pawła II – wymaga dziś szczególnego podkreślenia, gdyż aktualnie w świecie, powszechne jest niszczenie chrześcijańskiej wiary i dzisiejszą pokusą jest sprowadzanie chrześcijaństwa do mądrości czysto ludzkiej. W takiej perspektywie samą działalność misyjną chrześcijan traktuje się głównie jako pomoc dla ubogich, wkład w wyzwolenie uciśnionych, popieranie rozwoju, obronę praw człowieka. Oczywiście, w te wszystkie obszary życia społecznego Kościół winien się angażować i bez wątplenia w czasach Jana Pawła II Kościół zintensyfikował swe działania we wszystkich tych obszarach. Trzeba jednak pamiętać, że ponadczasowym zadaniem Kościoła jest głoszenie Dobrej Nowiny; i że to właśnie Ewangelia inspirowa uczniów Jezusa do podjęcia różnych form zaangażowania społecznego. ►



PROJEKT M



PROJEKT B



PROJEKT B

Redakcja:

Redaktor naczelny : ks. Antoni Miciak
Redaktor wydania: kl. Wojciech Kaczmarek
Artykuły: kl. Grzegorz Duchnik
kl. Karol Olejniczak
Opracowanie graficzne: kl. Hubert Kowalewski
kl. Marek Wojdyło
Korekta tekstów: Agata Gruzła

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księża Misjonarzy
www.witkm.pl

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.:(12) 422 88 77 wew. 305
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.org

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

► Oprócz niebezpieczeństwa zredukowania nauczania Chrystusa oraz działalności Kościoła do aktywności społeczno-politycznej istnieje również drugie zagrożenie – relatywizacja wiary. Wobec wielości kultur i religii chrześcijańskie mogą niekiedy zachowywać pewne milczenie w odniesieniu do Chrystusa oraz przyjąć postawę, która prowadzi do zepchnięcia ich na margines lub do niedoceniań Kościoła. Papież przypomina więc i uzasadnia prawdę, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, i że wszyscy ludzie, także niechrześcijańscy, którzy dostępują zbawienia, otrzymują je za pośrednictwem Boga-Człowieka.

Ojciec Święty przypomina też, że ustanowiony przez Chrystusa Kościół jest znakiem i narzędziem zbawienia (rozd. I) oraz że Królestwo Boże nie jest programem, który można dowolnie dopracowywać, ale jest przede wszystkim Osobą. Zostało ono ogłoszone, wypełnione i uobecnione w Chrystusie, a cały Kościół nastawiony jest na służbę Królestwu (rozd. II), dlatego też do samej natury Kościoła należy postawa misyjna. Kościół może zostać skutecznie zastąpiony we wszystkich dziedzinach życia, nawet w tak ważnych jak działalność charytatywna czy edukacyjna, ale żadna instytucja nie zastąpi go w jego powołaniu do głoszenia Ewangelii (rozd. III).

Zapraszam do lektury pasjonujących świadectw i relacji z misyjnej działalności, jaka była podejmowana w ostatnim czasie w Rodzinie Wincentyńskiej.

ks. Antoni Miciak CM

Spis treści

Misyjna poczta...

2 *Ks. Stanisław Szczepanik
Między Afryką i Karaibami*

Blog ks. Marka Maszkowskiego...

7 *Przednówek na Madagaskarze*

SDM/WDM 2016...

12 *Młodzi Malgaszcy na Światowych
Dniach Młodzieży w Krakowie*

21 *Spotkanie nadziei-
SDM w Krakowie*

Święci Zgromadzenia...

27 *Świty Justyn de Jacobis -
Kapłan z ludu wzięty i dla ludu
ustanowiony*

Z archiwum WM...

33 *Wiadomości Misyjne
nr 3 z roku 1936*

Różności...

17 *Otwierał oczy niewidomym -
spotkanie z księdzem Szuniewiczem*

30 *Świat pełen kontrastów -
życie i przesłanie Oriany Fallaci*

39 *Nasza redakcja*

Darczyńcy...

37 *Lista darczyńców
wspierających misję*

MIĘDZY AFRYKĄ I KARAIBAMI

30 LAT SŁUŻBY MISYJNEJ

ks. Stanisław Szczepanik CM

Jestem misjonarzem w Prowincji Portoryko od 2000 roku. Moja przygoda misyjna na Karaibach rozpoczęła się 8 września. Tegoż dnia, przed 16 laty, ks. Jarosław Lawrenz i ja, wylądowaliśmy na lotnisku w stolicy Haiti Port-au-Prince. Czekali na nas dwaj bracia Haitańczycy z obrazem św. Wincentego a Paulo i byliśmy... u siebie.

Prowincja Portoryko składa się z trzech krajów o bardzo różnych poziomach ekonomicznych: biedne Haiti, stabilna Republika Dominikany i mimo poważnego kryzysu, w miarę bogate Portoryko. Te różnice, nie tylko ekonomiczne, ale również polityczno-kulturowe, stawiają nam poważne wyzwania i narażają nas na różnorakie kryzysy.

W Republice Dominikany i w Portoryko rozmawia się po hiszpańsku, w Haiti po francusku i używa się także języka "creol".

Panu, który mnie powołał, dziękuję za ten karaibski rozdział w mojej służbie misyjnej. Od 16 lat "hulam" po

Wielkich Antylach – jakże piękna i różnorodna jest praca w tej międzynarodowej prowincji.

Te różnice, nie tylko ekonomiczne, ale również polityczno-kulturowe, stawiają nam poważne wyzwania i narażają nas na różnorakie kryzysy

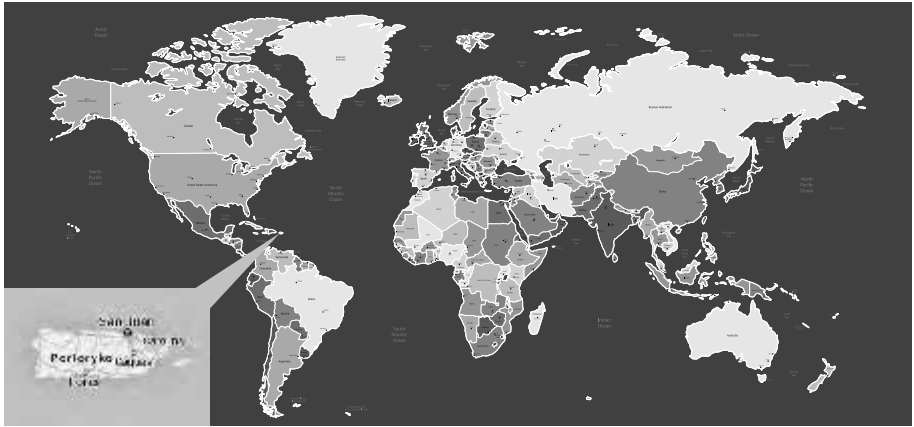
Pracowałem wiele lat w formacji, najpierw w Haiti, później w Republice Dominikany i od dwóch lat "zgarzaniem" rozproszone owieczki w trzecim co do wielkości mieście wyspy. Oficjalna nazwa to Ponce, ale mieszkańcy mówią także "Perta południa". W tym mieście mamy dwie parafie: jedna pw. św. Wincentego a Paulo i druga, gdzie pracuję z moim dawnym seminarzystą z Haiti, pw. Matki Bożej od Cudownego Medalika. Mamy także liceum prywatne, w zakończonym roku szkolnym uczęszczało do naszej szkoły ponad 460 uczniów.

Największym naszym wyzwaniem duszpasterskim jest podtrzymywanie "tłącego się knotka": proces ześwieczczenia jest bardzo głęboki, niestabilność rodzin spowodowana emigracją do Stanów Zjednoczonych i rozwodami, burzy wiele inicjatyw duszpasterskich.

Także warto wspomnieć o fenome-

w hałasie, niemożliwość skupienie. Jakże jest trudno niektórym grupom przeżywać w skupieniu Msze św.

Pragnę podkreślić również dobre strony tegoż stylu: radość, spontaniczność, zaangażowanie wielu laików w służbę parafii. Mamy trzech diakonów stałych i jesteśmy



nie parafii "pozaterytorialnych". Dziś jestem u was, w przyszłym tygodniu pojedę do innej parafii, na trzeci tydzień odwiedzamy babcię i pojedziemy do jej parafii, w kolejną niedzielę będziemy w parafii położonej najbliższej plaży etc.

Ta niestabilność wspólnot parafialnych jest wysoka, szczególnie w dużych miastach, gdzie wybór miejsc kultu jest duży. Kolejną trudnością duszpasterską jest "styl karaibski", tzn. nadmierne rozgadanie, życie

wdzięczni za ich oddaną służbę.

Istnieją także formy pobożności religijnej nieznanne nam w Polsce. Wymienię trzy w kolejności roku liturgicznego. Naszej Mszy św. roratniej odpowiada tutaj forma "posadas", czyli nowenna przed Bożym Narodzeniem. Zazwyczaj o 5.00 rano sprawuje się Mszę św. z dużą dozą porywających śpiewów, a po zakończeniu Eucharystii wierni wraz z kapłanem jadą do rodziny, która przyjmuje wspólnotę na maty koncert

i śniadanie. Przy tej okazji mamy możliwość spotkania się z wiernymi "od wielkiego święta".

Drugą formą są pielgrzymki do siedmiu kościołów w Wielki Piątek. Z całego Triduum Paschalnego, to właśnie ten dzień jest najbardziej ruchliwy. Całe rodziny, różnorodne grupy parafialne, w niektórych wypadkach z profesjonalnym nagłośnieniem i w asyście policji, pielgrzymują od wczesnych godzin porannych od kościoła do kościoła. Wielu z tych pielgrzymów już nie zobaczymy po południu na liturgicznej ceremonii

Wielkiego Piątku, taka tradycja.

Trzecią formą ludowej pobożności, tylko w Portoryko, jest nabożeństwo majowe w formie... adoracji krzyża. Przez 9 dni, w drugiej połowie maja, wspólnoty parafialne gromadzą się w różnych miejscach parafii przed krzyżem z 9 "schodami", które się dekoruje kwiatami i śpiewa się przez 9 dni pobożne pieśni na cześć Krzyża. Ta forma pobożności zrodziła się przed ponad dwustu laty, jako spontaniczna odpowiedź wiernego ludu na zagrożenie trzęsieniem ziemi w Portoryko. Także i po tej formie "majówki"



jest poczęstunek.

Dziś wyspa Portoryko zmaga się z bardzo poważnym kryzysem ekonomicznym; gospodarka dotknięta recesją i emigracją, zwłaszcza ludzi młodych, do Stanów Zjednoczonych sprawia, że ta perła Karaibów gubi swój dawny blask. Kraj uzależniony od Stanów Zjednoczonych, mając status terytorium wolnego państwa zrzeszonego z USA, jest praktycznie nowoczesną kolonią. Ta zagmatwana sytuacja polityczno-prawna sprawia, że wielu Portorykańczyków, mając paszporty amerykańskie, opuszcza wyspę. Domów do wynajęcia, do sprzedania, przybywa z każdym miesiącem.

Po tym krótkim naszkicowaniu sytuacji duszpastersko-politycznej "mojej wyspy", przeniosę się na krótko do Zairu, obecnej Republiki Konga, gdzie dotarłem z moim towarzyszem podróży, ks. Aleksandrem Bandurą, 30 lat temu.

Oj, co to była za podróż, prawdziwy chrzest bojowy na rozpoczęcie mojej służby misyjnej! Bruksela, Moskwa, Kijów, Trypolis, Duala, Brazzaville, Kinszasa. Bardzo nieliczni przeszli

ten "szlak bojowy", choć mieli także paszporty polskie i podróż ponoć była tańsza Aeroftotem niż innymi liniami lotniczymi.

No i dolecieliśmy do celu po całodobowej podróży. Dziś, kiedy słyszę uzalania parafian nad moją "wielką podróżą" z Karaibów do Polski, przypominam sobie tamtą sprzed lat.

Czy może być piękniejszy znak Bożej

Jakże wielkie to były lata, wielkością otrzymanych darów Ducha Świętego, głównego Animatora misji!

Opatrzności, kiedy z jedną walizką – ks. Aleksander nie odzyskał swojej na lotnisku w Brazzaville – przyjeżdżamy taksówką na podwórko Sióstr Miłosierdzia (na lotnisku nikt nie czekał na nas) i słyszymy, że ktoś mówi po pol-



sku! Ten "zbawiciel", to ksiądz z diecezji tarnowskiej, który po zakończonej Mszy św., na progu kaplicy coś sobie mruzczał po polsku.

Chrystusowi, który mnie powołał

zdjęcie z prawej ►

kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej od Cudownego Medalika

◀zdjęcie z lewej

i tchnął we mnie niespokojnego ducha misyjnego, błogostawię w tym jubileuszowym roku. Jakże wielkie to były lata, wielkością otrzymanych darów Ducha Świętego, głównego Animatora misji!

Moim towarzyszom misyjnych zmagarów dziękuję za ich obecność w moim kaptańskim życiu. Niech dobry Bóg Wam błogostawi w kaptańskiej pracy, a tych którzy już zakończyli misję na tej ziemi, niech przyjmie do swojej chwały.

Misjonarz, który nie wędruje, męczy się

W seminaryjnej kaplicy w stolicy Republiki Dominikany Santo Domingo, można przeczytać te słowa: Misjonarz, który nie wędruje, się męczy. To przypomnienie dla misyjnego weterana i zachęta dla młodych misjonarzy, by nie zapomnieć o słowach Chrystusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...”.



„Sprawy Boże dokonują się same z siebie. Prawdziwa mądrość polega na postępowaniu krok w krok za Opatrznością”. (SVPH II, 176)

Proszę serdecznie wszystkich czytelników mojego karaibskiego “bileciku”, by czytając go, pomodlili się w mojej intencji. To dzięki temu darowi i nieskończonemu miłosierdziu Pana, mogę cieszyć się moją misyjną trzydziestką. Szczęść Boże, w łączności modlitewnej.



ks. Stanisław Szczepanik CM

w bieżącym roku obchodzi jubileusz 30 lat postugi misyjnej. Zair, Haiti, Dominikana, Portoryko – to jego odpowiedź na Chrystusowe wołanie: Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...”

PRZEDNÓWEK NA MADAGASKARZE

ks. Marek Maszkowski CM

Ks. Marek w ubiegłym roku był na urlopie w Polsce. A oto, co zastał po powrocie na Madagaskar do swojej parafii w Ankarana.

14 września, Podwyższenie Krzyża Świętego

O 9 godzinie uroczysta Msza św. na wzgórzu, które wszyscy tutaj (nawet nieochrzczeni) nazywają Kalwaria. Wielka niespodzianka. Ks. Józef Klatka ze swoim siostrzeńcem i dwoma kuzynkami uświetnili swoją obecnością tę uroczystość. Wszyscy obecni byli pod wrażeniem. Jeszcze tyłu białych na Mszy nie widzieli. Obie kuzynki też pod wrażeniem, zwłaszcza stanem drogi. Ks. Józef,

dwa miesiące po operacji serca (bajpasy), dzielnie przewodniczył całej uroczystości, łącznie z pobłogosławieniem 16 osobowej grupy młodzieży, która nazajutrz miała jechać do Fianarantsoa na zlot młodzieży z całego Madagaskaru. Ekwiwalent Światowego Dnia Młodzieży.

Wypadek na motorze 16 września

Lekko pechowo się potoczył się ten dzień. O szóstej rano modlitwa w kościele. Garstka wiernych szesnaście osób.

Małe śniadanko i w drogę (motorem) do buszu. W programie Firanga, Fenoarivo, Bema. Zostawiam motor u Chińczyka Tovo. Dochodzę do rzeki, dość płytko, przejadę. Wracam po motor. Przejazd przez rzekę (oprócz stromego zjazdu i wjazdu) gładko poszedł. Dalej czekają mnie wyschnięte ryżowiska, trochę lasu i znów po skarpie i dalej. Jeszcze tylko kilka kilometrów. Po drodze nie szerszej jak tylko 1 m idzie



Ks. Józef Klatka przewodniczy Mszy św. w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego



Loharia, w tej wiosce chrześcijaństwo istnieje zaledwie od kilku miesięcy

mężczyzna niosący 3 metrową belkę na ramieniu. Klaksonuje, chyba nie słyszy. Podjeżdżam bliżej, by wyprzedzić i w tym momencie obraca się w moją stronę, tarasując przejazd. Ostro hamuję, by nie uderzyć twarzą w belkę, niestety fatalnie w skutkach. Poślizg i leżę, przyciśnięty motorem. Zanim zdolałem wyrwać się spod motoru prawa noga została przypalona od gorącego silnika. Waham się co robi, wracać czy jechać dalej? Decyzja jechać.

W Firanga ponad 30 osób już czekało na mnie. Po Mszy i lekkim obiedzie dalej w drogę. To tylko 5 km. Motor zostawiam przy ryżowiskach. Szukam w miarę suchego przejścia by jak najmniej zamoczyć oparzenia. Ludzie powoli się schodzą. Nocuję. Rano kawka i idę do Bema (1,5 godz.).

**...mijam krokodyla
śladko wygrzewa-
jącego się na słońcu**

Na szczęście mało przejść przez ryżowiska. Najpierw rzut oka na mury budowanego kościoła, później rozmowa z Wójtem na nowo wybranym, długa rozmowa co do naprawy mostu, by dowieźć 5 ton cementu, drzewa i blachy na dach. Są pewne ustalenia. Dla kobiet noszących piasek dwa worki soli a dla mężczyzn naprawiających most worek ryżu. Po Mszy w szkole i po dobrym obiedzie (ryż, kura), wracam po motor. Powrót dość skomplikowany, obrzeżami ryżowisk, prawie 6 km, (główną drogą prawie jeszcze raz tyle), mijam krokodyla śladko wygrzewającego się na słońcu. Motor stoi jak go zostawiłem. Teraz tylko mi pozostało szczęśliwie dojechać i podleczyć nogę.

Kościół tam to jak stajenka betlejemska

15 października

Ruszam do buszu. Nie ukrywam, że idzie mi to opornie. 10 kg., które „zdołyłem na urlopie w Polsce trochę mi ciężą. Noga już powoli się goi. Staram się ją nie zamoczyć, zwłaszcza oparzenie od ostatniego upadku na motorze. Najgorzej przejść przez ryżowiska. Amatoarana to tylko 1,5 godz. na piechotę. Jest kilka podejść pod górę. Pocę się

jak mysz przy porodzie. Moj przewodnik, nauczyciel Ralay, zero zmęczenia, zero potu. Po drodze mijamy rzeczkę, która była świadkiem wielu dramatów, walk z wyrwaniem się z morderczych uścisków krokodyli. Po południu Msza, już na mnie czekają, sporo dzieci, trochę młodzieży, kilkoro dorosłych. Nie jest źle jak na początek. Kościół, a raczej stajenka betlejemka, którą wierni sami wybudowali, istnieje od dwóch lat. Czekają na mnie jeszcze sporo pracy: odwiedzanie rodzin, zachęcanie do modlitwy, comiesięczne spotkanie modlitewne. Jedna osoba przystępuje do komunii, ale i ona jest gościnnie

u krewnych. Katechista, ojciec trojga dzieci, jeszcze nie zdecydował się na ślub, chociaż już dawno on i jego żona są ochrzczeni.

Wieczorem kolacja: ryż i czerwona fasola. Spanie na klepisku tj. w ka-

Katechista, ojciec trojga dzieci, jeszcze nie zdecydował się na ślub, chociaż już dawno on i jego żona są ochrzczeni

plicy. Rano o 6 godz. wymarsz do Ihorombe, gdzie zostawiłem motor.



Wspólna naprawa drogi we współpracy z młodzieżą.

Po drodze odwiedzam kobietę, która przeprowadziła się do sąsiedniej wioski, ostatnio ją widziałem po wypadku z krokodylem, tuż przed moim wyjazdem na urlop w kwietniu. Lewa ręka pogruchotana, infekcja zaawansowana. Moja propozycja zawiezienia do szpitala spełzła na niczym. Gdy dotarłem do wskazanej mi wioski, szybko zorientowałem się, że to jest inna ofiara krokodyla. Matka pięciorga dzieci. Oto zdjęcie po leczeniu przez tutejszego znachora czytaj: ombiasa-czarownik.

Nowa wioska, która przyjmuje chrześcijaństwo

Kolejna niespodzianka - Loharia, wioska, którą przez trzy lata miałem motorem, jadąc do Ihorombe. Na Wielkanoc br. spora grupa młodzieży, dzieci i kilkoro dorosłych pojawiła się na Mszy Rezurekcyjnej w Ihorobe. Po Mszy, już w zakrystii, kilkoro mężczyzn z Loharia poprosiło, abym i u nich rozpoczął odwiedziny i prowadził modlitwę. Oczywiście z wielką radością podjąłem wyzwanie, odczytując to jako znak czasu. Obiecałem, że zaraz po urlopie rozpocznę regularne ich odwiedzanie. Zachęciłem do niedzielnej modlitwy w szkole państwowej, wybudowanej wiele lat temu na końcu wioski.

Okres wielkonoctny jest wyjątkowo trudnym okresem dla Malgasy. Jedzą tylko dwa razy dziennie

Poprosiłem też katechistę z Ihorobe by od czasu do czasu pomógł im w prowadzeniu liturgii niedzielnej. Na tym zakończyła się nasza rozmowa. Wystąpiłem przez kogoś z Loharia książki do prowadzenia modlitw i wyjechałem na urlop.

A oto co zastąpiłem po przyjeździe z urlopu. Pięknie wybudowana kaplica. Dwie Chinki -

właścicielki sklepików w tej wiosce - sfinansowały budowę kaplicy.

Po raz pierwszy modliłem się w tej wiosce, już w nowej kaplicy. Pozostało jeszcze dobudować zakrystię i zrobić posadzkę cementową. Obiecałem cement na ukończenie konstrukcji, pod warunkiem, że zbiorą kamienie i przyniosą piasek z rzeki. Alleluja i do przodu!!!

Wsparcie wiernych z Polski.

16 października

Samochód załadowany ryżem (6 worków), olejem jadalnym (40 l) workiem fasoli, drutem zbrojeniovym na ukończenie dzwonnicy w Namohora (20 prętów o długości 20 m każdy), kilku pasażerów, dwóch kleryków, ks. Piotr (Malgasz) jedziemy do Ankarana na zebranie FTE (Ruch Eucharystyczny Dzieci i Młodzieży). Najlepszym okresem na zebrania



Zebranie mężczyzn w sprawie kradzieży bydła...

tego typu to czerwiec, lipiec (okres zbiorów ryżu). Moj urlop w Polsce w tych miesiącach przesunął termin zebrania na najtrudniejszy okres tzw. sakave (przednówek). Praktycznie ludzie jedzą w tym czasie tylko maniok i owoc apali gotowany w solonej wodzie. O ryżu trzeba zapomnieć do grudnia. Ofiarność wiernych w Polsce pozwoliła mi na zorganizowanie zebrania FTE, pomimo trudności żywnościowych. Niestety dzieci często spowiadają się z „kradzieży” jedzenia.

Ilość przybyłych osób, przeszła nasze wszelkie oczekiwania. Planowaliśmy zebranie dla około 150 dzieci a na placu misyjnym pojawiło się 335 dzieci. Miła niespodzianka, ale i też duże wezwanie dla mnie i rodziców z Ankarana. Cztery potężne gary

z gotującym się ryżem były nagrodą dla uczestników zebrania-rekolekcji, którzy wiele kilometrów przemierzili, by pogłębić swoją wiarę, spotkać się z rówieśnikami i... najeść się do syta, przynajmniej przez te trzy dni. Proszę nie myśleć, że tylko jedzenie było magnesem zebrania. Wiele dzieci (za symboliczną opłatą) kupiło medaliki, katechizmy, obrazki święte i śpiewniki Dera.



Ks. Marek Maszkowski CM

Od 27 lat posługuje na Madagaskarze w różnych miejscowościach. Od 2012 r. jest proboszczem w Ankaranie w diecezji Farafangana. Madagaskar to jego druga Ojczyzna z wyboru.

MŁODZI MALGASZE NA ŚDM W KRAKOWIE

sem. Łukasz Szcządata

Na Światowe Dni Młodości do Krakowa przybędą pielgrzymi z niemalże 200 krajów świata. Kiedy to papież Franciszek podczas ostatnich ŚDM w Rio de Janeiro ogłosił, że kolejne święto młodych będzie miało miejsce w Krakowie, Polakom mocniej zabity serca. Radość towarzyszyła również i naszym Misjonarzom św. Wincentego a Paulo, przebywającym na misjach ad gentes w różnych zakątkach globu. Jednym z takich miejsc jest położona w południowej części Madagaskaru diecezja Fort-Dauphin, której wikariuszem generalnym jest ks. Kazimierz Bukowiec CM, pracujący na Czerwonej Wyspie od ponad 30 lat. Również i tam zrodziło się pragnienie przylotu do Polski na ŚDM choć garstki młodych ludzi, aby mogli oni poznać Ojczyznę św. Jana Pawła II, św. Siostry Faustyny oraz podzielić się z innymi i samemu doświadczyć wielkiej radości wiary.

Pierwsze znaki zapytania

Wkrótce jednak pojawiło się wiele znaków zapytania, bo skąd wziąć pieniądze na przylot do Polski, gdy jeden bilet lotniczy kosztuje ok. 4500 zł, a skąd na wyżywienie, zakwaterowanie w Polsce, kupno pakietów umożliwiających pełne uczestnictwo w ŚDM? W liście z marca 2015 roku (którego tekst możemy znaleźć w „Wiadomościach Misyjnych” 2/2015) ks. Kazimierz Bukowiec polecał projekt przylotu młodych z Madagaskaru na ŚDM naszej modlitwie oraz prosił o wsparcie finansowe tego dzieła. Mogliśmy tam przeczytać, że dobra byłaby grupka 5 do 10 osób. Jednak dzięki pomocy

nadchodzącej z wielu stron, głównie dzięki akcjom organizowanym przez grupę młodzieżową z parafii Jaworzna, rodzinnej miejscowości ks. Kazimierza oraz wsparciu Sekretariatu Misyjnego, udało się zbierać środki potrzebne na przylot aż 12 osób! (11 Malgaszki + ks. Kazimierz Bukowiec)

Wybór pielgrzymów i przygotowania.

Oczywiście dla młodych z Madagaskaru możliwość uczestniczenia w Światowych Dniach Młodości jest wielką życiową szansą, która więcej może się nie powtórzyć. Jak

tatwo się jednak domyślić szybko znalazło się wielu chętnych marzących o podróży do Polski. Pojawiło się pytanie jak wybrać spośród nich tych 11 szczęśliwców. Jednym z kryteriów wyboru było zaangażowanie w działalność duszpasterską, natomiast duży wpływ miały również wyniki pisanego przez nich testu, w którym musieli się wykazać wiedzą o Janie Pawle II i o Krakowie. W grupce osób z Fort-Dauphin oprócz ks. Kazimierza znajdzie się

jeszcze jeden kapłan ze Zgromadzenia Misji – ks. David Robson, kierujący placówką w Ranomafana, a także ksiądz diecezjalny Eric Randrianantenaina zaangażowany w prowadzenie Młodzieży

Maryjnej. Oprócz nich przylecą dwie siostry szarytki: Fanilomanalina Faminasoana oraz Clementine Rasoavololona. Pierwsza z nich kieruje przychodnią w Marillac oraz pracuje w ośrodku dla gruźlików, całkownie angażując się w służbę chorym i ubogim. Siostra Clementine prowadzi natomiast Młodzież Maryjną. Pozostali to osoby świeckie, będące przedstawicielami wspólnot

z małych wiosek, lecz każda z nich jest z pewnością osobą, która zdobytym w Polsce doświadczeniem Kościoła z całego świata będzie mogła później ubogacić swą wspólnotę.

Nie czekając długo cała grupka wzięła się za ostre przygotowania do przyjazdu, zarówno te duchowe, jak i mniej duchowe, czy lingwistyczne. Zostały zakupione nowe walizki i inne niezbędne do podróży rzeczy. Ponadto, aby poprawić swoje

umiejętności komunikacyjne zaczęli szlifować swój język angielski.

dla młodych z Madagaskaru możliwość uczestniczenia w Światowych Dniach Młodzieży jest wielką życiową szansą, która więcej może się nie powtórzyć

Niekończąca się „papierologia”

11-osobowa reprezentacja została wybrana. Przyszedł

czas na dopełnienie wszystkich formalności związanych z ich przyjazdem. Pierwszym krokiem było zdobycie paszportu. Żadna z osób oczywiście wcześniej nie posiadała takiego dokumentu. Ba, kilka miesięcy wstecz nawet im się nie śniło, że będą mogli wylecieć poza granice swojego kraju. Po złożeniu wszystkich wniosków w malgaskich urzędach, już na początku lutego 2016



Młodzi z biskupem gotowi na ŚDM...

roku, cała grupa może się cieszyć niewielką książeczką upoważniającą jej posiadacza do wykroczenia poza terytorium Madagaskaru.

Nieco później, ale już w Krakowie zaczyna się przygoda z rejestracją naszych pielgrzymów. Jak się okazuje nie jest to takie łatwe, gdy dzieli nas odległość ponad 8 tys. km w linii prostej, a Internet na Madagaskarze nie jest rzeczą powszechną. Udaje się jednak nawiązać kontakt z ks. Davidem Robsonem, któremu już obsługa komputera i skrzynki e-mail nie jest obca. Tak uzgadniamy wszystkie szczegóły dotyczące ich przyjazdu,

potrzebne również do rejestracji. Wtedy też się okazuje, że paszport nie jest wystarczającym dokumentem, aby dostać się do Europy. Niezbędna jest wiza. Jeżeli nasza grupa pielgrzymów planowałaby pobyt w Polsce jedynie na sam okres wydarzeń centralnych ŚDM (26-31 lipca) nie byłoby tylu problemów, jednak jeżeli ich planowany pobyt rozpoczyna się 15 lipca, a kończy 9 sierpnia – zaczynają się schody. Jako, że na terenie Madagaskaru nie ma polskiej ambasady, wszystkie dokumenty potrzebne do uzyskania wizen na całą strefę Schengen należy złożyć w Ambasadzie Szwajcarskiej,

która zgodziła się pośredniczyć pomiędzy Polską, a Madagaskarem w sprawach wizowych wyrabianych w związku ŚDM. Jednym z wymogów jest zapewnienie ambasady o posiadaniu w Polsce zakwaterowania, wyżywienia oraz transportu na cały czas pobytu w Polsce. Komitet Organizacyjny ŚDM może takie potwierdzenie wystawić tylko na czas wydarzeń centralnych w Krakowie. Na dni 20-25 lipca takie potwierdzenie

kilka miesięcy wstecz nawet im się nie śniło, że będą mogli wylecieć poza granice swojego kraju

nie może wystawić Komitet Diecezji Tarnowskiej, na terenie której młodzi uczestniczyć będą w tzw. Dni w Diecezji. Co jednak z pozostałym okresem? Dowiaduję się, że powinienem stworzyć pismo, w którym najlepiej ks. proboszcz jaworzeńskiej parafii, jako osoba przyjmująca ich, potwierdzi dostarczenie wcześniej wymienionych beneficjów oraz modlić się, by ambasada taki dokument zatwierdziła. Wszystkie te pisma muszą być dla każdej z 11 osób ubiegających się o wizę sporządzone oddzielnie. Po wielu minutach różnych rozmów telefonicznych i e-mailowych konwersacjach udaje się. Mamy te kilkadziesiąt różnych pisemek, jednak... to

jeszcze nie wszystko.

Ponadto cała grupa musi posiadać ubezpieczenie zdrowotne ważne na terenie strefy Schengen obejmujące cały okres pobytu w Polsce. W pewnej agencji ubezpieczeniowej dowiaduję się, że istnieje w Polsce tylko jedna firma, która może pod podanymi warunkami ubezpieczyć obcokrajowców. Gdy po podaniu wszystkich danych osób ubezpieczanych, przystępuję do podpisania umowy czytam

na niej, że ubezpieczenie obejmuje jedynie teren RP, a nie całej strefy Schengen jak to jest wymagane. Co teraz? Czy ambasada coś takiego zaakceptuje? Wysyłam więc do szwajcarskiego urzędu skan tejże polisy, czekając na sygnał od nich czy będzie to wystarczające, pamiętając jednocześnie, że nasi pielgrzymi mają umówioną wizytę w Szwajcarskiej Ambasadzie w stolicy Madagaskaru już za kilka dni (tj. 15 czerwca). W międzyczasie szukamy pomocy u firmy, która ubezpiecza wszystkich zarejestrowanych pielgrzymów z całego świata na okres wydarzeń centralnych ŚDM. Wydaje się, że nie będzie problemem przedłużenie już



Młodzi z biskupem diecezji gotowi na ŚDM...

i tak zapewnionej polisy dla tej grupy. Jak się okazuje – na chwilę obecną nie ma takiej możliwości.

Niespełna dzień przed planowaną wizytą otrzymują wiadomość z ambasady, że to ubezpieczenie nie jest wystarczające oraz że grupa MUSI dostarczyć wszystkie dokumenty do urzędu na dzień umówionej rozmowy. Jak więc mając kilkanaście godzin znaleźć, wykupić i wystać taką polisę na Madagaskar, jeżeli nie udało się dokonać tego wcześniej przez tyle dni? Wydaje mi się to niemalże niemożliwe, ale jak widać Boża Opatrzność cały czas czuwa nad tym dziełem. Wbrew zapewnieniom pracowników z wcześniejszej

Wydaje mi się to niemalże niemożliwe, ale jak widać Boża Opatrzność cały czas czuwa nad tym dziełem

agencji ubezpieczeniowej, znalazła się inna firma działająca na terenie Polski, oferująca taką polisę... Dochodzi godzina 23.00, wszystkie 11 polis wraz z potwierdzeniami ich zapłaty lądują w skrzynce elektronicznej Szwajcarskiej Ambasady. Teraz, niech się dzieje wola nieba! Dwa dni później wszyscy z grupy są szczęśliwymi posiadaczami niewielkiego dokumentu umożliwiającego im przy-

lot do Polski.

Dokończenie tej historii (miejmy nadzieję, że równie szczęśliwe) oraz relację ze zbliżającego się Świąta Młodych całego świata, będą mogli nasi

Drodzy Czytelnicy znaleźć w następnym numerze „Wiadomości Misyjnych”. Kończąc ten tekst, chciałbym w imieniu swoim, ks. Kazimierza Bukowca CM – mo-

jego wujka oraz całej ekipy przylatującej razem z nim do Polski, serdecznie podziękować wszystkim osobom za modlitwę w intencji tego dzieła oraz za okazane wsparcie finansowe.

OTWIERAŁ OCZY NIEWIERZĄCYM „Przypadki istnieją tylko w gramatyce”

sem. Michał Radziwiłł

„Przypadki istnieją tylko w gramatyce” – powiedział prof. Edward Wylęgała. Dnia 24 maja br. w domu Stradomskim odbył się wykład poświęcony ks. Wacławowi Szuniewiczowi CM, polskiemu misjonarzowi i okuliście, który w latach 1931-49 apostołował w Chinach.



ks. Szuniewicz w Chinach...

We wtorek 24 maja gościliśmy w domu Stradomskim państwa Edwarda i Bogusławę Wylęgałów. Matężństwo polskich naukowców podzieliło się swoim doświadczeniem spotkania z dziedzictwem pozostawionym przez zmarłego pół wieku temu misjonarza.

Przychodzi Misjonarz do lekarza...

„Moja przygoda z ks. Wacławem rozpoczęła się od przeczytania artykułu naukowego w polskim czasopiśmie naukowym „Klinika Oczna” w 2004 roku.

Jako że przypadki istnieją tylko w gramatyce, a wszelkie zrządzenia losu to nic innego jak znaki od Ducha Świętego, prof. Wylęgała postanowił nawiązać kontakt ze szpitalem w Xingtai

Artykuł ten napisał dr Bieganowski z Torunia” – mówi prof. Edward Wylęgała. Wszystko wskazywało na to, że ów misjonarz jest prekursorem chirurgii refrakcyjnej (chirurgiczne usuwanie wad refrakcji). Zrodził się pomysł zorganizowania Pracowni Chirurgii Refrakcyjnej im. ks. dra Wacława Szuniewicza. „Zbierałem sprzęt, miałem pomieszczenie i wtedy (dwa lata temu) przyszedł do mnie na

wizytę lekarską jeden z waszych współbraci. Opowiedziałem mu o moich planach założenia pracowni” – wspomina. Ku wielkiemu zaskoczeniu profesora misjonarz powiedział, że razem z ks. Szuniewiczem należą do tego samego Zgromadzenia. Po wizycie prof. Wylęgała otrzymał od niego pracę magisterską na temat ks. Wacława oraz książkę z jego listami zredagowaną przez Ks. Stawarskiego. „Książkę przeczytałem trzy razy i jestem pewny, że był to wspaniały Lekarz i Kapłan. Zacząłem też się za niego modlić w intencji odwiedzenia jego grobu w Brazylii, bo o Chinach nawet nie marzyłem” – mówi. Nieoczekiwanie na jednym ze zjazdów okulistycznych chiński profesor wspomniął, że założycielem największego szpitala okulistycznego w Chinach był pochodzący z Polski ks. Szuniewicz. Jako że przypadki istnieją tylko w gramatyce, a wszelkie zrządenia losu to nic innego jak znaki od Ducha Świętego, prof. Wylęgała postanowił nawiązać kontakt ze szpitalem w Xingtai. „Po wykładzie podszedłem do tego Chińczyka i po krótkiej rozmowie usłyszałem, że koniecznie muszę tam pojechać. Po dwóch miesiącach dostałem zaproszenie i tak zaczęła się moja współpraca z Chińczykami” – opowiada naukowiec.

Pomnik w Xingtai

W 2015 r. prof. Edward Wylęgała udał się do Xingtai razem z żoną dr hab. Bogusławą Orzechowską-Wylęgałą, specjalistką z zakresu chirurgii twarzowo-szczękowej. Oboje wygłosili kilka referatów naukowych z zakresu okulistyki, zwiedzili szpital oraz prowadzili konsultacje chorych. Okazało się, że w placówce jest obecnie aż 500 łóżek okulistycznych i 300 łóżek innych specjalności. Chińczycy dużą wagę przywiązują do pielęgnowania historii, dlatego w części gmachu szpitala znajduje się muzeum, gdzie można obejrzeć zdjęcia przedstawiające pracę Polaka oraz sprzęt okulistyczny, którym



Dr Edward Wylęgała z dyrektorem szpitala w Xingtai...

się postugiwał. Ks. Szuniewicz i pewna szarytka, której tożsamości nie udało się dotąd ustalić, są uznawani za pierwszych dyrektorów. Na znak uznania zasług polskiego misjonarza ustawiono mu przed wejściem do szpitala potężny pomnik. W czasie pobytu w Chinach prof. Edward Wylęgała został powołany na trzy lata na funkcję profesora wizytującego w Hebei Provincial Eye Hospital w Xingtai.

Życie pełne cudów

Sam ks. Wacław Szuniewicz urodził się w 1891 r. w Głębokim na Wileńszczyźnie. W 1916 r. uzyskał doktorat z medycyny na Uniwersytecie w Moskwie. W Wilnie zetknął się z misjonarzami św. Wincentego a Paulo i tam Bóg powołał go na nową drogę życiową. W 1927 r. wstąpił do seminarium w Krakowie na Stradomiu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1930 r., a rok później wyjechał do Chin. W Shuntehfu (dziś Xingtai) założył szpital chorób ocznych na 100 łóżek oraz kilkanaście przychodni w promieniu 70 km od miasta. Ks. Szuniewicz wizytował te miejsca jeżdżąc na rowerze – tam operował i przyuczał do zawodu miejscowych medyków. W ciągu jednego roku udało się przeprowadzić 800 operacji zaćmy i przyjąć 145 tys. pacjentów. Przykładem swojego życia i postugą duszpasterską prowadził równolegle swoich pacjentów i współpracowników do spotkania z Jezusem. Znana jest historia, gdy do szpitala przyszedł pieszo niewidomy ubogi z miejscowości oddalonej o dwa tys. kilometrów. Jego oczy były w bardzo złym stanie, ale ks. Szuniewicz zgodził się na operację. Najpierw jednak pomodlił się leżąc krzyżem w kaplicy. O świcie odprawił Mszę Świętą, w czasie której cały personel przystąpił do Komunii. Następnie przeprowadzona została operacja. Po dwóch tygodniach modlitw, kiedy zdjęto opatrunki z oczu, okazało się, że chory odzyskał wzrok. Przez dwa tygodnie trwało napięcie i modlitwy, chory musiał mieć przez ten czas zabandażowane oczy. Działał także w Szanghaju i w Pekinie. W 1949 r., po dojściu komunistów do władzy, polska misja została zamknięta, dlatego też ks. Szuniewicz wyjechał do Stanów Zjednoczonych

Zacząłem też się za niego modlić w intencji odwiedzenia jego grobu w Brazylii, bo o Chinach nawet nie marzyłem

Ameryki, gdzie prowadził rozpoczęte w Shuntehfu badania chirurgicznego leczenia astygmatyzmu rogówkowego na jednej z najlepszych uczelni – Uniwersytecie Yale, na stanowisku badacza. W 1952 r. pojechał na misję do Brazylii, gdzie spędził resztę swojego życia, poświęcając się służbie ubogim. Zmarł w 1963 r. otoczony czcią przez Brazylijczyków.

Kandydat na ołtarze?

„Kiedyś marzyłem, by nadać pracowni jego imię, a po wizycie w Chinach zrozumiałem, że on zasługuje na to, by wybudować szpital jego imienia. Mój znajomy teolog ks. Tomasz Jaklewicz zastanawia się, czy ks. Wacław nie jest kandydatem na ołtarze. Jego atrybutem byłby skalpel do operacji oczu” – podsumowuje prof. Wylęgała.

Na spotkanie licznie stawili się członkowie Rodziny Wincentyńskiej – Siostry Miłosierdzia, Księża Misjonarze, klerycy oraz zaprzyjaźnieni studenci z projektów M3 i B3. Specjalnym gościem była także pochodząca z Chin s. Katarzyna, która przetłumaczyła kilka słów znajdujących się na fotografiach z wizyty w Xingtai.

Redakcja:

Warto nadmienić, że w nr 4/ 2015 Wiadomości Misyjnych, w rubryce misyjna półka pojawił się artykuł kl. Kamila Laby o wyżej wspomnianej książce ks. Franciszka Stawarskiego, "Sylwetka duchowa księdza doktora Wacława Szuniewcza." Zachęcamy do jego lektury.

ŚLADAMI KSIĘDZA SZUNIEWICZA

RELACJA ZE SPOTKANIA Z PAŃSTWEM EDWARDEM I BOGUSŁAWĄ WYLĘGAŁO



MARIA TIRAK koordynator

Pochodzi z Węgierskiej Górki. Studiuje Filologię Słowińską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kocha podróże, muzykę i folklor, ale pierwsze miejsce w jej życiu zajmują aktualnie misje. Na Madagaskar wyjeżdża już po raz trzeci, tym razem w roli koordynatora Projektu M3.



WO

2016



wolontariusze PROJEKT B³

IZABELA CIUK

Absolwentka Filologii Romańskiej na UJ. We wrześniu wyjeżdża na rok do Beninu, gdzie będzie prowadzić internat, bibliotekę oraz organizować czas wolny mieszkańcom lokalnych wiosek. Jest przekonana, że tamtejsi ludzie dadzą jej więcej niż ona sama może im dać. Pochodzi z Wieliczki, gdzie spełnia się w roli przewodnika w przepięknej Kopalni Soli. Od kilkunastu lat trenuje karate i ma nadzieję, że swoje „waleczne” umiejętności przekaże również dzieciakom na misjach.



SYLWIA IWANIUK

Technik informatyk rodem z Wisły, obecnie studjuje Inżynierię Biomedyczną na AGH. Niezastąpiony kierowca i sekretarz naszych misyjnych działań. W czasie wolnym układa puzzle i wciąż marzy o wydaniu swojej książki. We wrześniu wyjeżdża na rok do Beninu, gdzie razem z Izą poprowadzi bibliotekę, internat i zajęcia dla dzieci.



Wolontariusze PROJEKT M³



JAROSŁAW FLOREK

Student Górnictwa i Geoinżynierii na Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie. Wyjeżdża po raz pierwszy na Madagaskar, będzie pracować z dziećmi. Pasjonuje się wspinaczką górską, podróżami i fotografią. Uwielbia wszelką aktywność fizyczną – jak sam twierdzi, lubi się zmęczyć. Zawsze marzył by zostać poszukiwaczem skarbów. Pochodzi ze Słopnic koło Limanowej.



ANNA ĆWIK

Studentka Późnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na Madagaskar jedzie po raz pierwszy, by pomagać medycznie. W wolnych chwilach udziela się w Wolontariacie SDM, zajmuje się DIY, chodzi w góry, uzupełnia wiedzę medyczną i pochłania niezliczone ilości książek. Pochodzi z Limanowej.



OLGA ADAMCZYK

Studentka Zarządzania i Inżynierii Produkcji na AGH. Lubi pozytywnych i uśmiechniętych ludzi i sama stara się dawać innym radość. Wolny czas spędza aktywnie, na przykład chodząc po górach. Na Madagaskar wyjeżdża już po raz drugi, aby poprowadzić półkolonie wakacyjne dla dzieci. Pochodzi z Surowej koło Mielca.



JOANNA SUŁKOWSKA

Pogodna, otwarta na ludzi studentka III roku Późnictwa CM UJ w Krakowie. Na Madagaskar jedzie po raz pierwszy, by pomagać medycznie. Pochodzi z Limanowej. Podróżowanie, sport, projektowanie grafik to jej pasje. Spotkania z rodziną i przyjaciółmi to coś, co ją napędza. Poza aktywnością studentką, Asia należy do kilku wspólnot chrześcijańskich (RCS, Galilea). W przyszłości chciałaby odwiedzić Meksyk, a także zobaczyć zorzę polarną.



ŁUKASZ ROSA

Student Metalurgii na Akademii Górniczo Hutniczej. Na Madagaskar wyjeżdża po raz pierwszy gdzie będzie pracować z dziećmi. Lubi podróżować, poznawać ciekawych ludzi, żyć aktywnie, zdrowo i kolorowo. Nie lubi rutyny i nudy. Słucha muzyki, a nie gatunków, nie pogardzi również książką. Pochodzi z nad polskiego morza.



DAWID MOTYKA

student Automatyki i Robotyki na AGH. Jest bardzo zorganizowany, czasem do przesady. Lubi sport i zdrowy tryb życia. W Projekcie często służy radą i pomocą z dziedziny informatyki. To on odpowiada za nasz sprzęt multimedialny. Pochodzi z Tarnowa. Na Madagaskar wyjeżdża już po raz drugi.



WINCENTYŃSKIE DNI MŁODZIEŻY



WINCENTIANIE WIERNI MIŁOSIERDZIU

PIEKARY/KRAKÓW
23-25 lipca 2016



SPOTKANIE NADZIEI

– ŚDM Kraków 2016 –



kl. Wojciech Kaczmarek

Światowe Dni Młodzieży. W skrócie ŚDM. Wydarzenie roku, a może i dekady, stulecia dla Kościoła w Polsce. Dla każdego chrześcijanina, czyli tego, kto wszelkie swoje działania, plany, relacje odnosi do Jezusa Chrystusa. To jest pewna tożsamość chrześcijańska, którą każdy ochrzczony nabywa od swoich bliskich. A zatem, chrześcijanin ma za zadanie dzielić się swoją wiarą. Nie może zostawiać jej tylko dla siebie. Dlatego też ŚDM to wielka szansa dla każdego – nie tylko młodego – polskiego chrześcijanina. Szansa na dziele- nie się skarbem wiary przekazywanym przez naszych ojców od blisko 1050 lat. Hasłem tegorocznego spotkania młodych w Krakowie są słowa z Ewan- gelii wg św. Mateusza: *Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*

Klucz do serca

Zanim o wielkiej nadziei związanej z ŚDM w Polsce, zanim o świadec- twie młodych organizatorów tego przedsięwzięcia, zanim o współcze- snych wyzwaniach Kościoła, warto zatrzymać się nad słowem klu- czem. Miłosierdzie. To ono otwiera zamki ludzkich serc. Co to oznacza? I po co szukać zamków w swym sercu? Niech wyjaśni nam to krótka opowiadka.

Pewnego wiosennego dnia, kra- kowskimi plantami przechadzał się wysoki młodzieniec. Na jego twa- rzy malował się uśmiech, którym chciał dzielić się z innymi. Ci, którzy

go spostrzegli reagowali różnorako. Jedni odwzajemniali pogodnie ob- licza, inni przechodzili obojętnie. Większość uciekała wzrokiem. Nie-



Kleryk na plantach w Krakowie...

których ogarnęto zmieszanie, a może dotknęła refleksja – dlaczego

tak młody człowiek chce zostać księdzem? Wszak, warto dodać, że młodzieniec nosił długą, czarną sutannę. W pewnej chwili, zauważył żebrzącego człowieka. Podszedł do niego. Schylił się, popatrzył w jego oczy i uśmiechnął się. Zapytał, czy jest głodny, kiedy ostatni raz jadł posiłek, dlaczego żebrze. Podarował mu bajgla. Rozmawiał, wystuchał, pocieszał, podał rękę, a na końcu usłyszał odpowiedź na nurtującego go od dawna pytanie...

Równy poziom

Ta krótka historia to odpowiedź na to, czym jest miłosierdzie chrześcijańskie. A czy może być mowa o innym miłosierdziu? Owszem. Choćby, miłosierdzie rozumiane na sposób muzulmański zakłada życzliwość i ofiarność tylko w stosunku do muzulmanów. Chrześcijanin świadczy miłosierdzie każdemu człowiekowi. Wszak męczeńska śmierć Chrystusa dała odkupienie całemu światu. Inna sprawa, że współczesny człowiek żyje często tak, jakby sobie z tego potwierdzonego historycznie (sic!) faktu niewiele robił...

No dobrze, dobrze – miłosierdzie czyli co? To stanięcie na równi z drugim człowiekiem. Tym też miłosierdzie różni się od litości. Człowiek

miłosierny to ten, który jest na tym samym poziomie, co potrzebujący. Dlatego nasz bohater zatrzymał się przy żebraku, dlatego schylił się, by być jak najbliżej niego. Dlatego też podał rękę – wszak bliskość fizyczna jest niezmiernie ważna w relacjach między ludźmi. Szczere przytulenie się do drugiego człowieka uspokaja. A podanie ręki temu, na którego inni patrzą z obrzydzeniem, jest afirmacją godności każdej osoby.

Męczennicy miłości

Chrześcijanin to ten, kto żyje miłością. Święty Wincenty a Paulo – patron dzieł miłosierdzia, założyciel Zgromadzenia Misji i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, mówi do swoich misjonarzy: Kochajmy Boga! Ale niech będzie to w trudzie rąk naszych i pocie naszego czoła! Oto dewiza chrześcijańskiej miłości, którą mamy dzielić się z innymi. Słowa te nabierają szczególnego znaczenia w czasach największego prześladowania chrześcijan w historii świata. Mało kto wie, że to właśnie chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą religijną. Każdego dnia tysiące chrześcijan jest więzionych, torturowanych, zabijanych, tylko dlatego, że ich miłością jest Chrystus. Organizacje takiej jak Pomoc Kościołowi w



Młodzież Misjonarska na rekolekcjach w 2015 roku...

Potrzebie (Kirche in Not), czy Open Doors alarmują, że skala prześladowań wyznawców Chrystusa każdego roku narasta. I przybiera coraz bardziej wyszukane formy, nie tylko w dalekich Indiach, czy Chinach, ale i we Francji, Szwecji, czy Holandii. Oto Kościół XXI wieku. Kościół męczenników z jednej strony i Kościół uspio-nych z drugiej.

Europa potrzebuje Chrystusa

Krakowskie spotkanie to doskonała okazja na przebudzenie Kościoła w Europie. Tym samym Światowe Dni Młodzieży stają się przyczynkiem do odrodzenia wiary nie tylko wśród Polaków, ale i Europejczyków. Dzisiejsza Europa tak bardzo potrzebuje Chrystusa! Tak bardzo potrzebuje powrotu do fundamentów europejskiej tożsamości. A są nimi: wiara, nadzieja i miłość, których na pewno nie

zabraknie podczas ŚDM w Krakowie. Mateusz Zimny – jeden z koordynatorów sektora tłumaczeń, działającym przy Komitecie Organizacyjnym ŚDM, na pytanie:

Czym są dla Ciebie Światowe Dni Młodzieży? odpowiada: „Światowe Dni Młodzieży to Kościół powszechny w całej okazałości. Ludzie z prawie wszystkich krajów na świecie: z tych, gdzie Kościół cieszy się wolnością, z tych, w których jest jedną z mniejszości religijnych i z tych, w których jest prześladowany. Dla mnie ŚDM to młodzi, którzy razem z Ojcem Świętym spotykają Chrystusa. To jest najważniejszy aspekt ŚDM”.

Świadectwo spotkania

Światowe Dni Młodzieży to spotkanie, na które jesteśmy wszyscy zaproszeni. Po co? Po to, by dać

świadczenie o wielkich rzeczach, które Pan Bóg czyni w życiu każdego z nas. Dlatego świadectwo jest w centrum naszej wiary. Świadczenie spotkania z Tym, Który zawsze na nas czeka, Który zawsze jest z nami, szczególnie wtedy, kiedy jest nam ciężko. I On naprawdę nie chce Twojego cierpienia, smutku, żalu. On cię stworzył i powołał z i dla miłości. To o czym piszę, to nie są jakieś teologiczne prawdy, lecz wnioski ze słuchania ludzi, których Pan Bóg do mnie posyła. Jestem klerikiem od niespełna dwóch lat i mogę zaświadczyć, że Pan Bóg jest bliżej ciebie, niż ci się wydaje!

I czasem ktoś do mnie mówi, pisze – dziękuję za dobre słowo, za wsparcie. A ja wtedy jestem pełen podziwu, bo nic wielkiego – tak mi się zdaje – nie

robię, nie mówię. Lecz to jest właśnie Duch Święty, który napętnia nas i pozwala dzielić się wiarą z drugim człowiekiem. Kiedy nie wiesz, dlaczego powiedziałeś lub zrobiłeś coś dobrego, odpowiedź jest jedna – to Duch Święty posłużył się tobą jako Swym narzędziem.

Mateusz, powiedz mi, co ŚDM

zmieni w twoim życiu? „To pytanie do Ducha Świętego! Chciałbym, żeby Światowe Dni Młodości jeszcze bardziej rozkochały mnie w Kościele, tak, żebym mógł Mu służyć jak tylko mogę”.

Uśpiony olbrzym

Kolejna kwestia – miejsce w Kościele dla młodego człowieka. ŚDM to wielka nadzieja na pokochanie Kościoła przez polską młodzież. Dlatego też przed Światowymi Dniami Młodości odbędą się specjalne dni w polskich diecezjach. Dzięki nim, młodzi będą mogli lepiej po-

znać swoją Małą Ojczyznę, swój mały, lokalny Kościół, w którym odgrywają niebagatelną rolę. Cóż może przekonać do wiary w Chrystusa bar-

dziej, niżli widok młodego, radosnego człowieka, który wychodzi ze Mszy Świętej? Myślę, że może być to postawa takiego młodego, radosnego człowieka w życiu codziennym, który na pytanie, co daje ci tyle szczęścia, odpowie – miłość Chrystusa.

I to wcale nie jest banal, lecz zachęta

Kiedy nie wiesz, dlaczego powiedziałeś lub zrobiłeś coś dobrego, odpowiedź jest jedna – to Duch Święty posłużył się tobą jako Swym narzędziem

– owa nadzieja ŚDM – do autentycznego świadectwa każdego dnia. Młodzież jest obecna w Kościele, co rusz powstają nowe młodzieżowe wspólnoty. Sam pochodzę z takiej – Młodzieży Misjonarskiej, działającej przy bydgoskiej Bazylice. Doświadczenie wiary we wspólnocie to

Polski Kościół to dla mnie trochę uśpiony olbrzym. Mamy tak wielu świadomych katolików, tylu wspaniałych duszpasterzy. Chciałbym, żeby ŚDM było budzikiem, który nie wyłączy się przez następne kilka miesięcy

coś, czego młody człowiek bardzo potrzebuje. A co ma z tym zrobić dalej? Mateusz podpowiada: „Polski Kościół to dla mnie trochę uśpiony olbrzym. Mamy tak wielu świadomych katolików, tylu wspaniałych duszpasterzy. Chciałbym, żeby ŚDM było budzikiem, który nie wyłączy się przez następne kilka miesięcy”.

Pomoc dla Malgaszów

Alumn Łukasz Szcząda z Seminarium Internum Zgromadzenia Misji angażuje się w ŚDM przez koordynację przybycia grupy Malgaszów.

Wujek Łukasza jest misjonarzem na Madagaskarze i w lipcu przyleci z nimi do Krakowa. Łukasz wraz z redakcją „Wiadomości Misyjnych” uzyskał potrzebne środki na przylot gości z Afryki. Dla Łukasza, przyszłego duszpasterza, pomoc w organizacji ŚDM jest też nie lada okazją do osobistego rozwoju – współpracy braterskiej, nauki języka i poznania innych kultur.

Ewangelia 24 h na dobę

Mateusz, co to znaczy być młodym chrześcijaninem? „Ufać! Ufać Bogu, że prowadzi człowieka i że na niego cały czas czeka. To zaufanie jest podstawą. A, że jest bardzo trudne, to wszyscy dobrze wiemy. Myślę, że my – młodzi chrześcijanie, szczególnie dzisiaj, musimy żyć Ewangelią tak bardzo, jak tylko się da. Często dzielimy życie na to duchowe i to codzienne. A życie z Panem Bogiem to życie Ewangelią 24 godziny na dobę! To trudne, bardzo trudne, ale dające dużo radości i szansy na bliskość Pana Boga – kto tego doświadczył, tego nie trzeba przekonywać”.

Czas nadziei

Święty Jan Paweł II na inauguracji swojego pontyfikatu powiedział do młodych: Wy jesteście przyszłością

świata, wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście moją nadzieją. Światowe Dni Młodzieży, jakie w dniach 26-31 lipca odbędą się w Krakowie, to czas nadziei. Na przebudzenie uśpionego olbrzyma, jakim jest Polski Kościół. Na powrót do Chrystusa młodych Europejczyków. Na wzrost świadomości wiary wśród młodych. Na odkrycie mocy świadectwa, uchwycenie potęgi przebaczenia. To czas nadziei na wzajemne dzielenie się wiarą, która jest fundament naszej tożsamości.

Święty Paweł w liście do Efezjan mówi tak: Niech Bóg da wam światłość oczu serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych. I tego tobie życzę, drogi czytelniku. Zwłaszcza jeśli jesteś jeszcze młody. Życzę ci, abyś rozpoznał jaką drogę proponuję ci Pan Bóg. Bo to jest zawsze propozycja. A decyzja o wyborze tej drogi dokonuje się w pełnej

wolności. Wiesz dlaczego tak jest? Miłość. Oto odpowiedź, na każde Słowo, które kieruje do ciebie Pan Bóg. On cię kocha najbardziej na świecie.

Miłość. Oto odpowiedź, na każde Słowo, które kieruje do ciebie Pan Bóg.

Mateusz, jak mówić o Bogu młodym ludziom? „Życiem. Przykład pociąga. Tak gło-

sili Ewangelię pierwsi chrześcijanie przez ponad dwa wieki. I nic od tego czasu się nie zmieniło”.

Powyższy artykuł ukazał się w czasopiśmie młodzieżowym Pod Wiatr nr 2 (184) Kwiecień/ Maj 2016 na str. 4 – 5 jako Spotkanie Nadziei.



„Istotą naszego powołania jest nie tylko kochać Boga, ale troszczyć się o to, by kochali Go inni”. (SVPPH XI, 553)

ŚWIĘTY JUSTYN DE JACOBIS

Kapłan z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony



opr. kl. Grzegorz Duchnik

Włoskie małżeństwo Jana Chrzyciela de Jacobis i Józefiny Muccia, mieszkające w miasteczku San Fele, miało już szóstkę dzieci. Bóg jednak obdarzył ich kolejnym, ale nie ostatnim darem nowego życia. Tym siódmym dzieckiem, które przyszło na świat 9 października 1800 roku, był Justyn Sebastian de Jacobis, późniejszy biskup, prawdziwy pasterz na wzór Jedynego i Wiecznego Pasterza, Jezusa Chrystusa.

Postuszeństwo Jezusowi

Justyn de Jacobis kształcił się początkowo miejscowej szkole, a następnie w Neapolu, gdzie przeniósł się wraz z rodziną. Gdy dorastał, zaczął odczuwać w sobie powołanie kapłańskie, które postanowił zrealizować w Zgromadzeniu Misji świętego Wincen-tego a Paulo. Rozpoczął więc tę drogę w 1818 roku, aby sześć lat później przyjąć święcenia kapłańskie i wyruszyć tam, gdzie pośle go Bóg. Pierwsze lata ks. Justyn de Jacobis spędził w Orią, Monopoli i Lecce, głosząc rekolekcje w czasie misji parafialnych. Jego kolejnymi formami pracy w Zgromadzeniu była postuga dyrektora seminarium, a następnie superiora domu w Dei Vergini w Neapolu. Nie zawsze było mu łatwo podjąć zadania, które pojawiały się

na drodze, jednak trudności, które przewyciężał sprawiał, że stawał się jeszcze silniejszy fizycznie, ale przede wszystkim duchowo. Wynikało to najprawdopodobniej z jego wielkiej miłości do Zgromadzenia Misji. Z całym oddaniem wypełniał powierzone mu obowiązki, bo wiedział, że na tym polegał postuszeństwo Jezusowi Chrystusowi, który jest pierwszą Regułą Zgromadzenia Misji. Siłę czerpał z adoracji Najświętszego Sakramentu, na której spędzał nawet całą noc.

Stawał się Abisyńczykiem wśród Abisyńczyków

W 1838 roku spotkał się z kard. Filipem Fransonim, Prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. To spotkanie skupiło się na rozpoczętej misji w Etiopii. Kardynał,

po krótkiej rozmowie, zasugerował przetożonemu generalnemu Zgromadzenia Misji, że ks. Justyn de Jacobis byby najlepszym kandydatem do zorganizowania i poprowadzenia misji w Etiopii i nadania struktury tamtejszej Prefekturze Apostolskiej. Generał przystał na tę propozycję i 24 maja 1839 roku ks. de Jacobis wyruszył do nowego miejsca swojej służby. Gdy przybył na nową placówkę swoją uwagę skupił na poznawaniu języka i miejscowych zwyczajów. Dzielił swoje życie z ludźmi, którzy zostali mu powierzeni. Cały swój czas chciał poświęcić tym, wśród których teraz mieszkał i którym przyszło mu służyć. Pewnego razu tak mówił: „Dzisiaj mówię do was: wy dysponujecie każdą chwilą mojego życia, bo ze względu na was otrzymałem życie od Boga. Jeżeli zapagniecie świadectwa mojej krwi, zapewniam was: należy ona do was. Do was należy moje życie i moja śmierć”. Te jego słowa wyrażają gotowość nawet na śmierć za lud, którego ks. Justyn de Jacobis stał się pasterzem. W hierarchii wartości stawiał, zaraz za Bogiem, ludzi. Tak mówił do nich: „Pozostało mi jedno na tym świecie oprócz Boga: chrześcijański lud Etiopii. Bogu więc i chrześcijańskiemu

ludowi Etiopii oddaję całe moje serce. [...] Przychodzę spełniać to wszystko, co dla was pożyteczne, bo tylko wy jesteście w moim sercu. Przychodzę jako WASZ kapłan, jako WASZ spowiednik, jako WASZ nauczyciel”. W liturgii postygował się rytmem koptyjskim, przygotowywał katechistów i materiały związane z kształceniem religijnym. Dla zdobycia serc ludzi stawał się Abisyńczykiem wśród Abisyńczyków. Nawiązywał także kontakty z Kościołem monofizyckim. Księżom z tej wspólnoty brakowało niestety odpowiedniego przygotowania doktrynalnego, co powodowało również, że ich moralna postawa nie była zbyt pochlebna. To wszystko promieniowało negatywnymi skutkami na wiernych, którzy byli zaniebdani pod względem duchowym i sakramentalnym.

Światło dla Michała Ghebre

Jednym ze znaczących osiągnięć w duszpasterstwie ks. de Jacobis było przyjęcie do Kościoła katolickiego mnicha koptyjskiego Michała Ghébré, o którym w „Wiadomościach Misyjnych” pisaliśmy rok temu. Fakt przyjęcia tego powszechnie szanowanego człowieka do wspólnoty katolickiej, wzbudziła wrogię nastawienie

monofizyckiego patriarchy do działalności ks. Justyna de Jacobis. Ogłosił on nawet, że ekskomunikuje każdego, kto będzie utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z ks. de Jacobis. Jeszcze większą niechęć patriarchy spowodował fakt, że ks. Justyn otrzymał sakrę biskupią i nominację na przełożonego Prefektury Apostolskiej. Nie było łatwym przekonanie go aby zgodził się na tę godność, ale po rozmowie z biskupem Wilhelmem Masaia dał się przekonać. Po tym wydarzeniu razem z władzami świeckimi patriarcha wzniecił prześladowania katolików. Aresztowano także biskupa Justyna de Jacobis i Michała Ghébré wraz z innymi księżmi i ich wiernymi. Po czterech miesiącach został zwolniony biskup de Jacobis, ale wydalono go z terenu Prefektury. To co go spotkało nie spowodowało, że zaprzestał swojej działalności, kontynuował ją teraz w innym miejscu, gdzie wspomagał

i ratował chorych. Zmęczony trudami i prześladowaniem zmarł 31 lipca 1860 roku w Alghedien.

Wzór kaptana – pasterza

Święty Justyn de Jacobis jest przykładem prawdziwego kaptana-pasterza, który o każdej porze jest gotów pomóc swoim wiernym. Wyrażał to w słowach: Jeżeli nie możecie przyjść, możecie mnie wezwać. Przyjdę do was o każdej porze, o każdej godzinie. Powtarzam, cały jestem dla was. Bóg, w obliczu którego to mówię wie, że nie kłamię. Jego przykład niech będzie przykładem dla innych kaptanów i dla tych którzy do kaptanstwa się przygotowują. Prośmy więc, za wstawiennictwem św. Justyna de Jacobis, aby każdy kaptan pamiętał, że jest z ludzi wzięty i do ludzi postany (por. Hbr 5, 1).

Liturgiczne wspomnienie św. Justyna de Jacobis obchodzimy 30 lipca.

Na podstawie książki:

Alberto Vernaschi CM

Dziedzictwo: Święci i błogosławieni rodziny wincentyńskiej

(tłumaczenie: Władysław Bomba CM)

Kraków 2015

ŚWIAT PEŁEN KONTRASTÓW ŻYCIE I PRZESŁANIE ORIANY FALLACI

kl. Karol Olejniczak



O, tak. Europa, która płonie, znów zachorowała na chorobę, jaka w ubiegłym stuleciu uczyniła faszystów także z Włochów nie faszystów, nazistów także z Niemców nie nazistów i bolszewików także z Rosjan nie bolszewików.

I która dziś czyni zdrajców także z tych, którzy nie chcą nimi być: to strach. (...) najstraszniejszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był strach tych, których powinnością jest bronić wolności przekonań i słowa. Czyli strach tak zwanych instytucji i prasy. Tak pisała w 2004 roku Oriana Fallaci w „Sile rozumu”, jednej z trzech ostatnich książek dotyczących islamu, chrześcijaństwa i kondycji świata w perspektywie tych dwóch religii. Przed czym lub kim ten strach? Przed synami Allacha, którzy „pielęgnują od wielu lat marzenia” o wysadzeniu skarbów architektury europejskiej. Kim była, zmarła w 2006 roku Fallaci? Co przyczyniło się do takiej postawy? Chińczykami.

Spotkanie z panną „nikt”

Urodzona we Florencji, w 1929 roku w niezamożnej rodzinie miłośników literatury, wychowywała się w biedzie. Od najmłodszych lat fascynowało ją słowo pisane. Już w 1950

rozpoczęła pracę dziennikarską we włoskiej gazecie, a od 1967 została korespondentką wojenną w Wietnamie, Pakistanie, Indiach, na Bliskim

Wschodzie i w Południowej Afryce. Pierwsze traumatyczne spotkanie dziennikarki z islamem nastąpiło w 1960 roku w Pakistanie. Znalazła się

przypadkiem w orszaku ślubnym, w którym zobaczyła dziwną postać okrytą czerwoną tkaniną. Na pytanie kto to jest otrzymała odpowiedź, że nikt(!). A była to kobieta. Poprosiła o to, by mogła ją zobaczyć. Zdziwieni

uczestnicy przystali na prośbę zagranicznej dziennikarki. Spod tkaniny ukazała jej się twarz młodej dziewczyny i tzy sptywające po

policzkach. Usłyszała od towarzyszek panny młodej, że każda „wybrana” płacze w czasie ślubu i po nim. Sytuacja i te słowa narodziły pierwsze

najstraszniejszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był strach tych, których powinnością jest bronić wolności przekonań i słowa

wątpliwości temperamentnej Włoszki na temat islamu. Gdy zachodnia kobieta znajdzie się w muzułmańskim kraju, na przykład w Pakistanie, natchymias odnosi wrażenie, że jest jedyną przedstawicielką swojej płci, jaka przeżyła po jakimś potopie, w którym zatoneły wszystkie inne.

Poza schematem

Czy Fallaci można skategoryzować? Czy można nazwać ją feministką na podstawie tych opinii i podkreślania roli kobiet? Autorka jej biografii, Cristina de Stefano, pisze: Przez lata głosiła, że feminizm jest jedyną prawdziwą rewolucją w latach siedemdziesiątych. Ona przeżywała go po swojemu, nie przyłączyła się do żadnych ruchów ani odłamów. Wyzwoliła się własnymi siłami, znalazła dla siebie miejsce w swoim zawodzie, przystała na samotność, choć często cierpiąca z powodu swoich wyborów. Wszystko to jednak nie przeszkodziło jej polemizować z przywódczyniami feminizmu, które uważała za wściekłe dogmatyczki. (...) Także w stosunku do komunistów była krytyczna. Nie podobała jej się dyscyplina partyjna, szydziła, że komunizm jest gorszy niż Kościół. Komunizm, feminizm, Kościół, islam a nawet jej rozmówcy,

wojna jest dzieciobójstwem masowym, przesunięciem o dwadzieścia lat

z którymi przeprowadzała wywiad, czego najlepszym przykładem może być Lech Wałęsa, wszystko poddane krytyce? Głos niezadowolonej z życia dziennikarki?

Praprababka Montserrat

Trudno o porozumienie między Arabem, który wierzy bez reszty w dobrodziejstwo wojny, a Europejką, która nie wierzy w to już od dawna. Także dlatego, że ta ostatnia pozostaje pod wpływem kultury chrześcijańskiej, głoszącej nienawiść do nienawiści, podczas gdy jej rozmówca nie chce zrezygnować z zasady oko za oko, ząb za ząb. W monumentalnej, rodzinnej sadze: „Kapelusz caty w czereśniach”, wydanej po jej śmierci, liczącej ponad 800 stron, pisała o swojej praprababce Montserrat, która dla swoich potomnych stała się symbolem cnoty, pełnego obrazu macierzyństwa: Wzrusza mnie, ponieważ macierzyństwo stało się celem jej życia, zajęciem, w jakim wyrażała swoją prawdziwą naturę, duszę kobiety, która aż do tego momentu wydawała się pozbawiona jakiegokolwiek talentu, a talent przecież miała. Talent do wychowywania dzieci, troszczenia się, edukowania. Z naiwnej dziewczyny wyrosła mama nadzwyczajna.

(...) Wzrusza nie wreszcie, ponieważ kiedy widzę ją zajętą rodzeniem, karmieniem, kotysaniem, czekaniem, czekaniem, wyczuwam w niej wielki strach – że zachoruje dziecko, że nowa ciąża skończy się poronieniem. W „Liście do nienarodzonego dziecka” z macierzyńską pasją pisze, że nie zna dzieciobójstwa gorszego niż wojna: wojna jest dzieciobójstwem masowym, przesuniętym o dwadzieścia lat.

Chrześcijańska ateistka

Oriana pod koniec swojego życia mieszkała w Nowym Jorku. Dostrzegła piękno i cieszyła się z zachodniego świata, który tak często zaciskał pętlę wokół własnej szyi. Była Europejką z krwi i kości, dla której chrześcijański styl życia, wartości wypracowane na gruncie europejskim były niezwykle cenne i bliskie mimo ateizmu, braku wiary. Określała się chrześcijańską ateistką. Islam traktowała w swoich pismach dość jednoznacznie, wiele razy przez pryzmat terroryzmu, krzywdzący wobec większości muzułmanów. Jej artykuł po zamachach z 11 września, opublikowany w Polsce przez Gazetę Wyborczą, był początkiem pierwszej z trzech książek krytykujących islamski ekstremizm. Była przedmiotem krytyki. Wielu też wyrażało z nią swoją solidarność, także w Polsce. Na rok

przed śmiercią spotkała się z Benedyktem XVI, którego bardzo podziwiała i śledziła każde jego słowo. Zmarła po ciężkiej chorobie 15 września 2006 roku w rodzinnej Florencji. Dylemat wieku XXI

Ryszard Kapuściński w 2006 roku w Rzymie zestawiał dwójkę znanych pisarzy i dziennikarzy, Fallaci i Terzani: Mnóstwo podobieństw biograficznych między tymi dwoma osobami. Obie pochodziły z Florencji, obie poświęciły się problemom międzynarodowym, obie bardzo ciężko zniósły tę samą chorobę śmiertelną i obie we Florencji umarły mniej więcej w tym samym czasie (...). Każde z nich reprezentowało inny stosunek do świata. Ten świat wielokulturowy Oriane Fallaci przerażał. Nie wiedziała jak się odnaleźć w tym wielokulturowym świecie, który znała, ponieważ uważała że jedynym wyjściem z tego wszystkiego to – rozdzielić. Tiziano Terzani był odwrotnego zdania. Uważał, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest zbliżyć się, zrozumieć, próbować się porozumieć. Oboje ci dziennikarze włoscy reprezentują ten dylemat, który stoi przed nami wszystkimi. Rozdzielić się czy szukać porozumienia. To właśnie przestanie zostawili nam na XXI wiek. Musimy naszym doświadczeniem, praktyką, szukać rozwiązania, odpowiedzi.

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 3

ROK 1936

Na niedzielę misyjną

Nadeszła znów od szeregu lat tradycyjnie obchodzona niedziela misyjna — niedziela wyłącznie poświęcona misjom, misjonarzom i ich chrześcijańskiej i pogańskiej owczarni. — W sposób szczególny popłyną w tym dniu szczerze modlitwy i hojne datki na cele misyjne, ażeby powiększyć naszą rodzinę chrześcijańską i cały świat przy Chrystusie zjednoczyć.

Wspomagać misje — to nie tylko akt dobrej woli, ale jestto wprost obowiązek katolicki, wypływający z powszechności Kościoła św. Swoje posłannictwo misyjne spełnia już Kościół św. od zarania swego istnienia we wszystkich częściach świata. A że Kościół widzialny tworzymy wszyscy członkowie kościoła wraz z hierarchją — podzielimy zatem również obowiązek misyjny nałożony niejako testamentem Chrystusa: „idąc nauczajcie wszystkie narody”...

Popłyną więc modlitwy, popłyną ofiary na dzieło misyjne Kościoła św. ale w sposób szczególny niech popłyną w intencji naszych najbliższych, naszych polskich misjonarzy i misjonerek, którzy w dalekich Chinach, zdala od rodzin swoich, zdala od rodaków i Ojczyzny w znoju apostołskim głęboko zapuszczają pług misyjny, każdy na swoim posteruku — w agory dusz pogańskich. Ileż oni tam trudów, znojów i kłopotów zakosztują... Pamiętajmy więc o nich, bo mają do tego prawo — pamiętajmy o nich i módlmy się, by Pan Bóg łaską swą zrosił chińską ziemię, by nie był daremny trud misjonarzy, by każdy z nich

w swem życiu misjonarskiem splół największy wieniec dusz nawróconych.

Dajmy grosz na misję chińską, by dać misjonarzom środki do ręki na budowę kościołów, kaplic, szkół, przytułków dla dzieci i staruszków, szpitali i przychodni medycznych. Na rozbudowę i utrzymanie tych dzieł trzeba naszej pomocy; — ułatwić musimy misjonarzom trudny i powolny sposób podróżowania, dając im nowoczesne sposoby do ręki. Misjonarze są na froncie — tam toczy się walka zacięta z szatanem o dusze pogańskie, dusze tak samo nieśmiertelne jak nasze.

Musimy ich wspomóc, bo sami nie dadzą rady, bez naszej pomocy dużo sił pójdzie na marne. Ileż to razy w swych listach pisali, że wyczekują naszej pomocy od nas, którzy z nimi złączeni jesteśmy podwójnym węzłem: chrztu św. wiary i narodowości.

Wierzmy, że dużo dusz ofiarnych zdobędzie się dla nich na jałmużnę gorącej modlitwy i na dalek pieniądze, bo wiedzą i wierzą, że idea misyjna — to Sam Chrystus idący wśród pogan, któremy my musimy torować drogę.

Szanowni Przyjaciele Polskiej Misji w Chinach!

Przez kilka miesięcy przebywałem w drogiej sercu mojemu Ojczyźnie. Przybyłem do Polski nie dla przyjemności, nie tyle z potrzeby serca, aby tęsknocie ulżyć i zobaczyć ten ukochany kraj ojczysty, którego od 6 lat nie widziałem. Inne były powody mej podróży w ojczyste strony.

Opatrzność Boża powierzyła nam polskim misjonarzom w Północnych Chinach milion sto tysięcy pogan do nawrócenia. Praca to zaszczytna nie tylko dla nas misjonarzy, ale dla Polski, która — wysyłając swoich synów i swoje córki do Chin — bierze czynny udział w oczyszczeniu duszy Dalekiego Wschodu z błędów i zabobonów i w prześwietlaniu jej najżywotniejszemi promieniami Ewangelji.

Nasza misja w Chinach to misja nie gromadki księży i siostr, ale to misja całej Polski. I to było głównym powodem, że się wybrałem do kraju, aby Drogim naszym Przyjaciołom opowiedzieć, jak tu pracujemy, jakie są nasze radości i potrzeby, aby ideą misyjną zainteresować szerszy ogół i pozyskać jak najwięcej Przyjaciół do współpracy misyjnej.

Jednakowoż w czasie podróży z Chin do Polski nachodziły mnie także inne myśli. Zdawało mi się, że cała ta podróż skończy się dla mnie niepomysłnie. Przecież w kraju panuje kryzys i niedostatek. Kminy fabryczne przestały prawie wszędzie dymić, setki tysięcy robotników jest tam obecnie bez pracy, milion dzieci nie uczęszcza do szkół, bo niema ich za co postawić, słowem zapanowało tam ubóstwo i niedostatek.

Stanałem w Warszawie. Przybyłem do Poznania. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w ciągu tygodnia otrzymałem mnóstwo listów, zapraszających mię z wykładem misyjnym. Na skutek tych licznych nalegań byłem zmuszony do ośmio-miesięcznego pobytu w kraju. Zwiedziłem liczne miejscowości w Polsce zachodniej i wschodniej, w Mołopolsee i na Śląsku. Przemawiałem po parafiach, seminarjach, sodaliejach, do Dzieci Marji, Kół Lekarzy, inteligencji, w gimnazjach i szkołach ludowych. Wszędzie okazywano mi wielką życzliwość i zapewniano o gotowości do gorliwej misyjnej współpracy z nami polskimi misjonarzami w Chinach.

Gdy wygłaszałem kazanie w kościele lub referat na sali, wszędzie wyczuwałem serca, rozgrzane żywą wiarą, widziałem oblicza, jaśniejąca ogniem misyjnym. Nieraz, gdy opuszczałem zebranie, napotykałem na szpaler wiernych, którzy mi wręczali swoje chociaż naogół groszowe, ale z ochotnego serca składane ofiary na cele misyjne. Gdy po takim zebraniu wracałem do siebie, ogarniał mię jakiś podziw a zarazem jakaś rzewność na myśl, że ta nasza Polska taka niezasobna jeszcze umie się zdobyć na ofiarny wdowi grosz, aby go oddać na oświecenie i umoralnienie ludów pogańskich. Ubogą jest Polska w srebro, ale zato bogatą w złotą, szeroką miłość, sięgającą daleko poza granice kraju.

Uważam sobie za konieczny i zarazem nader miły obowiązek, aby wszystkim Drogim Przyjaciołom naszej misji serdecznie podziękować za te liczne, żywe, gorące i świetlane objawy przywiązania i oddania się temu wzniosłemu zadaniu apostołskiemu, jakim jest Polska Misja w Chinach. Za te wszystkie najszczytniejsze i najświętsze uczucia apostołskie i ofiary misyjne, oddane na rzecz naszej misji, mogę tylko skromnie podziękować: Bóg zapłać! W rezydencji misyjnej Shunteh odprawia się w miesiącu kilka Mszy św. na intencję naszych Przyjacioł, Dobrodziejów i Współpracowników — dla żyjących o błogosławieństwo Boże, dla zmarłych już o ulgę w cierpieniach czyśćcowych.

Najmilszą jednak nagrodę stanowi sama praca misyjna, która w sercach wszystkich współpracowników roznieca to błogie zadowolenie, że się ratuje tysiące pogan od wiecznej zguby, że im się pomaga do poznania Boga i do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

Tej głębokiej radości Bożej życzy z całego serca wszystkim naszym Przyjaciołom, wszystkim Dzieciom Marji, wszystkim Sympatykom Polskiej Misji w Chinach.

ks. Ignacy Krauze C. M.

Prefekt Apostolski.

Życzliwość pogan Chińczyków

Spotykamy w Chinach w Shuntehtu ogromnie wiele życzliwości nie tylko ze strony władz chińskich, ale również ze strony pogan nie będących z nami w stosunkach. Miałymy sposobność przekonać się o tem w czasie uroczystości Bożego Ciała. W niedzielę w czasie oktawy była u nas piękna procesja — na terenie misji zbudowano trzy ołtarze czwarty zaś na terenie szpitala. Nie łatwo jednak urządzić ołtarz skoro się niema ku temu potrzebnych przyborów i ozdób. Dopomogli nam w tych kłopotach nasi pogańscy przyjaciele — jeden z nich, właściciel magazynu wypożyczył sztukę materji do dekoracji — inni dostarczyli wspaniałe kwitnących oleandrów, zaś miejska elekrownia dała nam całe naręcze czeremchy i szparagów. W ten sposób więc dekoracja ołtarza nas nic nie kosztowała, zaś nasi ubodzy kochani chrześcijanie uważali sobie za szczęście, że mogli przy ubieraniu ołtarza być pomocnymi. Władze wojskowe (bardzo misji życzliwe, wydelegowały na procesję gwardję honorową i orkiestrę wojskową, która piękna fanfara głosiła wszystkim, że Pan błogosławi swemu ludowi... Wojsko zachowało się z powagą i nikthy nie poznał, że to poganie, tak byli przejęci i skupieni. Na pewno łaskawie Pan Jezus na nich wejrzał, a my modliłyśmy się o światło wiary dla nich.

S. A. S.

DARCZYŃCY

od 1 kwietnia do 15 czerwca 2016 r.

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Borzęcin: Agnieszka Durbajto;

Brwinów: Andrzej Rowicki, - od. S. Iwony;

Brzeczowice: Mateusz Cygan;

Brzeg: Barbara Maszkowska;

Bydgoszcz: Anna Wronczewska, Teresa Kaczmarek, Urszula Kozłowska, Wojciech Kordalski;

Czekanów: Monika Kulig-Nowicka;

Częstochowa: Katarzyna Gawda;

Gilowice: Marek Pawełko,

Głogów: Henryk Kuchaja;

Grodków: Jan Sukiennik, Milanowski Wiesław;

Ignaców: Koło Przyjaciół Misji;

Janów: Sławomir Szczepański;

Jaworzna: Alicja Filipek, Michał

Olchawa: Renata Augustyn;

Jutrosin: W. Legutko;

Kąty Wrocławskie: Krąg Biblijny, Marian i Małgorzata Wojdyto;

Kluskowce: Michał Jabłoński;

Konin Żagański: Sebastian Bober;

Konstancin: ks. Marian Bańbuła;

Kraków: Andrzej Brzeski, Bartłomiej Gajewski, Piotr Gdula, Seweryn Wrona, Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik;

Krzeszowice: Bożena Klatecka, Weronika Gałka, Wiesława Danecka;

Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;

Laskowa: Jolanta i Krzysztof Bukowiec;

Limanowa: Katarzyna Brdej, Kazimiera Duchnik;

Lipki: Klaudia Mietta;

Lipna: Tomasz Czajkowski;

Łódź: Sylwia Andrzejewska;

Łysaków: Magdalena Adamczyk, Michał Adamczyk;

Miejska Górka: Parafia;

Mielec: Danuta Bara;

Międzybrodzie Białskie: Rafał Stwora;

Myślenice: Bogusław Łapa;

Niepołomice: Sławomir Gustaw, Adela i Stanisław Waryan;

Nowa Wieś Mała: Radosław Jagódka;

- Nowy Sącz:** Stanisław Olszak;
Olkusz: I Liceum Ogólnokształcące;
Łpiny: Justyna Ryba;
Opole: Wirginia Podgórska;
Osiek: Adamczyk Helena;
Pabianice: Krystyna Hiler, Teresa Witusik Skubiszewska;
Podborowo: Karol Snella;
Poronin: O. Witold Josif Kovaliv;
Rogów: Sławomir Lazar;
Rzeszów: Zofia Simon Międlar;
Sarżyna: Łukasz Młynarski;
Siedlec, Fabian Malik;
Sieraków: Jerzy Idzi;
Skierzwice: Kinga Faryj;
Skwierżyna: Stanisława Ulatowska, Teresa Krzemieńska;
Słubice: Edward Kliszczak, Helena Miciak;
Sopot: Ewa Szmytkowska, Halina
Kubanek: Ireneusz Woźniak, Krystyna Wąchata, Parafia Świętego Ducha - Dar od dzieci;
Straszów: Renata Laskowska;
Stróża: Anna Śliwa;
Surowa: Mirosław Balcerzak;
Szczecin: Wiesław Markowski,
Tarnów: Barbara Kulczyk, Cecylia
Onik: Helena Mikołajek, Janina
Błąkała: Kamil Dotowacki, Janina Bakala;
- Trzciel:** Stefania Szmyt;
Unichowo: Barbara Konkel;
Ustrobna: Nikodem Dubiel;
Wadowice: Anna i Józef Zajac;
Warszawa: Alicja Pietrzak, Anna Gawdzik, Krystyna Wituch, Piotr Niemczyk;
Wola Kopcowa: Piotr Rycombel;
Wrocław: Stanisław i Zofia Wojdyto, Eduard i Joanna Kustow, Janina Żelazna, Magdalena Lasoń, parafia św. Anny, Przemysław Trzynadłowski, Stanisław Urbaniak, Weronika Jaskułowska;
Zakopane: Jan Rybka Zabawski;
Żagań: Aleksandra Markowska.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i mate-
rialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

NASZA REDAKCJA

sem. Jan Jarosik

kl. Hubert Kowalewski

kl. Karol Olejniczak

ks. Antoni Miciak

kl. Grzegorz Duchnik

kl. Marek Wojdyto

kl. Wojciech Kaczmarek

sem. Łukasz Szcządata



DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr telefonu odbiorcy
31 124045331111000054332487

nr rachunku odbiorcy 611

SEKRETARIAT
MISYJNY ZGRONADZENIA
KSIĘŻY MISSIONARZY
31-045 Kraków ul. Stradomska 4

Imię: _____

Zleceniodawca

OFIARA NA MISJE

nie pisać
zbiornik

opis

Polecenie przelewu / wpłaty gotówkowe

nazwa odbiorcy

SEKRETARIAT MISYJNY ZGRONADZENIA KSIĘŻY MISSIONARZY

nazwa odbiorcy od

31-045 Kraków ul. Stradomska 4

nr rachunku odbiorcy

31 11240453311111000054332487

nr rachunku odbiorcy

W P P I L I N

nr rachunku zlecającego, gromadzi, gromadzi, gromadzi, gromadzi

nazwa zlecającego

nazwa zlecającego pl.

OFIARA NA MISJE

wpłać od

proszę, data i podpis zlecającego

opis

tu przetrnij

Wiadomości Misyjne z Facebooka

07.05.2016 BENIN - Kolejny chrzest

Dzisiaj w Serekali kolejny chrzest - tym razem synek naszego katechisty Didiera. Z samego chrztu co prawda zdjęć brak, ale z imprezy po - a i owszem :-)) takiej radości z nowego chrześcijanina można benińczykom "pozazdrościć" - w tym pozytywnym sensie :-)) PS. jednak gdziekolwiek na świecie, dzieci najbardziej lubią "selfie". Zwykłe zdjęcie jest już nudne.



15.05.2016 BENIN - Odpust w Gnonkourokali

Wspaniała jest nasza parafia w Biro: co chwila odpust! Dziś - w Gnonkourokali, gdzie



powstaje kaplica p.w. Ducha Świętego. W zasadzie na razie odpust jeszcze niepełny (bo i kaplica w budowie), ale świętowanie jak zwykle radosne. Msza Święta na świeżym powietrzu, odpustowe obrazki, prezentacja nowonarodzonego "bébé" - Emmanuela; no i sekcja rytmiczna, tym razem wzbogacona o perkusję! Paweł Jakób i Maciej Cisto - czulibyście się tutaj jak ryba w wodzie :-)) jeszcze więcej Obecności Ducha Świętego, z okazji dzisiejszej Uroczystości! Niech On działa w sercach Polaków, Benińczyków; i wszystkich na całym świecie!

28.05.2016 BENIN - Bierzmowanie

Drodzy Przyjaciele Misji,
Dzielimy się z Wami radością przeżywania niezwyklej uroczystości w Serekali. Biskup diecezji N'Dali Marcin Adjou udzielił Sakramentu Bierzmowania 50-ciu osobom z parafii św. Jana Chrzyciela w Biro.



15.05.2016 PAPUA-NOWA GWINEA - Odpust w Seminarium Ducha Świętego

Seminarium Ducha Świętego w Papui Nowej Gwinei przeżywa dzisiaj uroczystości odpustowe. Mszy św. przewodniczył ks. Paul Kote - dyrektor Radia Maryja w Papui Nowej Gwinei.



15.05.2016 PAPUA-NOWA GWINEA - Święcenia kapłańskie



W Niedzielę Zestania Ducha Świętego, tj. 15 maja mieliśmy drugie w historii misji na Kiriwinie święcenia prezbiteratu. Biskup diecezji Alotau-Sideia Rolando Santos CM wyświęcił na księdza Henrego Natowosi OP, Dominikanina. Uroczystość zgromadziła około 3 tys. wiernych z parafii katolickich, jak również protestantów z ich pastorami, którzy jeśli chodzi o Chrześcijan na Kiriwinie są zdecydowana większością...



26.05.2016 PAPUA-NOWA GWINEA - Uroczystość Bożego Ciała

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa przeżywano w Papui Nowej Gwinei.



17.06.2016 BENIN - budowa kaplicy w Gnonkourokali

Z radością informujemy Was, iż najtrudniejszy etap prac przy budowie kaplicy w Gnonkourokali czyli dach mamy za sobą. Dziękujemy za pomoc i pozdrawiamy gorąco wszystkich, którzy wspierają tę budowę.

